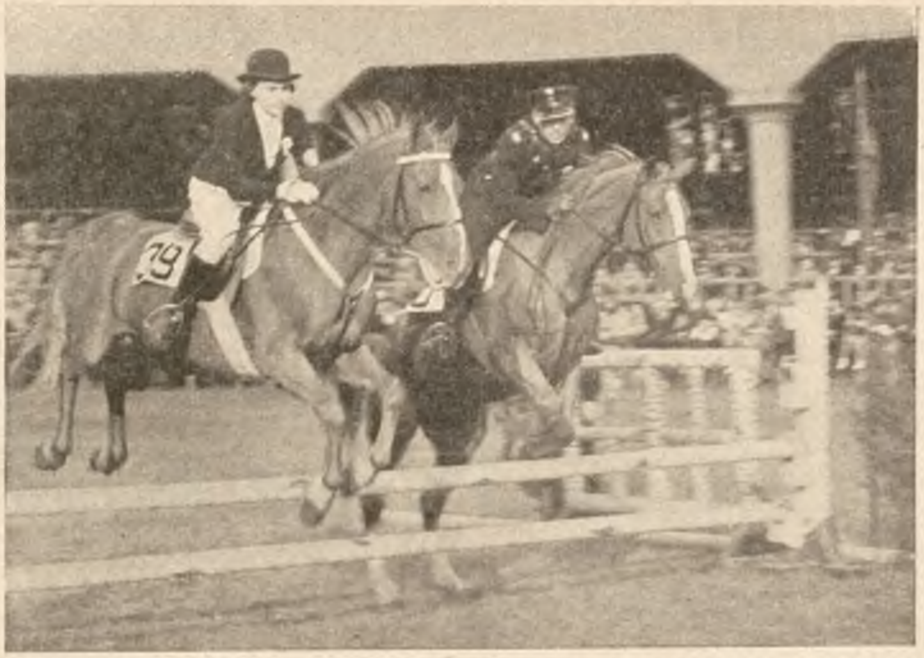
SPORT SZKOLNY



TYGODNIK
ROK 1. NR 4
30-9-37 GR 20



Fot. Jan Ryś.
Z Zawodów Konnych Policji Państwowej. Efektowny skok parami.



Znicz, popularny artysta filmowy i teatralny — dzielnie bronił bramki na meczu artyści — prasa filmowa.



Na lewo. — Drużyna szczypiorniaka g. Giżyckiego, która w tych dniach odniosła dwa duże zwycięstwa nad I. gimn. miejskim 11 : 4 i gimn. Lorenca 10 : 1. — Od lewej stoją: prof. Orłowicz, Krasnodębski, Nikolenko, Olkowski, Mróz, Piętka, Szczeszek, Szaliński, Kruszecki, Vockrodt, Frankowski, Krahelski, Miecznik.



Drużyny gimn. im. Jasińskiego i im. Reya rozegrały w dn. 26 b. m. spotkanie lekkoatletyczne, zakończone zwycięstwem pierwszej.



Sobkowiak i Rotholc.

Fot. na okładce J. Ryś. — Lokajski wrócił z kuracji w Hohenlychen. W następnym numerze opisze nam swoje wrażenia.

MYŚLI NIESPORTOWCA Z USPORTOWIONEJ SZKOŁY

Przez ciemny, chłodny gąszcz drzew, gałązek, liści przedzierają się zwycięsko złote promyki słońca, ślizgają się na szybie okiennej, wpadają do mrocznej klasy, zatrzymują się na mej książce, zaglądają mi w oczy i zniewalają mnie mimo wszystko do porzucenia książki i wytknięcia nosa na powietrze. Wychodzę z klasy, wchodzę do parku, do naszego parku. Uderza mnie świeży zapach traw, marzący szum drzew, obejmowanych lekkim podmuchem wiatru, który z kolei przyjaźnie pieści mnie po twarzy, włosach... Stary park tętni życiem, gwarem. Raz po raz zabieli się wśród drzew sylwetka młodego sportowca, który zawzięcie trenuje, mając nadzieję zabłysnąć swym sportowym talentem.

Kroki moje kierują się w stronę boiska, tam, gdzie koncentrują się prawie wszystkie myśli mych kolegów.

B o i sk o, — taki mały, niepozorny wyraz, a ile on posiada uroku, ile się z nim wiąże radości, ile smutku. Koło niego skupia się tyle pragnień, tyle chęci, ambicji i dumy. Lubię nieraz tam pójść. Lubię obserwować młode, nagie, lśniące od słońca, brunatne i zdrowe ciała, goniące to za piłką, to skaczące, to wreszcie wydzierające się w niebogłosy z nadmiaru energii i temperamentu.

Dobry to wynalazek, ten sport, który umie nadmiar żywotnej energii wyładować w takim zdrowym dla nich i dla społeczeństwa kierunku.

Niestety, nie mam czasu dłużej analizować i zagłębiać się w tajniki sportu, gdyż już otaczają mnie czerwone, tryskające zdrowiem, o spieczonych od słońca i trudu ustach, młode twarze, wykrzykujące o swoich dzisiejszych rekordach lub wygranych. Znam ich wszystkich dobrze, wiem, że ten z nich jest dobrym skoczkiem, ten bohaterskim obrońcą bramki, tamten znów ciska kulę prawie jak Heliasz, tamtego żywiołem jest woda, inny znowuż ciągle podnosi głowę i tęsknym wzrokiem szuka ponad ramionami sędziwych kasztanów stalowego ptaka.

Każdy z nich ma swoje coś, którego jest mistrzem i wielbicielem. I wiecie do jakich wniosków dochodzę? Biedny i nędzny jest ten, którego sport nie rozkochał w sobie i tak, jak tych moich kolegów, nie przyciągnął do siebie bez reszty. Biedny jest ten, którego lekarz do sportu nie dopuścił. I dlatego w cichym skupieniu przysłuchuję się im, woląc nie zabierać głosu, by nie palnąć jakiegoś głupstwa i nie stracić prestiżu u tych sławnych sportowców, ja biedny laik. Sławnych, bo sławnych, gdzie to nasi chłopcy nie byli i gdzie nie wygrywali, no nic dziwnego — utrzymują tradycję, tradycję, która ma za sobą prawdziwe rekordy. Tradycję wielkich zastępów młodzieży, która tu, na tym, ocienionym starymi kasztanami, boisku, rozwinęła w sobie sprężyste i silne muskuły, którymi kiedyś zdoła obronić Ojczyznę i dzięki którym i wewnętrznie i zewnętrznie umocni nasz kraj i stworzy wielkie, wierzące w swe siły mocarstwo.

Bo na mocnych i zdrowych ramionach jednostek, opiera się siła ogółu!

Wierząc w to i ja, niesportowiec z konieczności, dzięki nim, czuję się jakoś mocniej i pewniej...

We wrześniu 37 r.

ZIEMOWIT DĄBROWSKI,
uczeń kl. 8 g. Giżyckiego — Warszawa.

O ZAPRAWIE SPORTOWEJ

Któż z nas w życiu swym nie „trenował" — prawie każdy. Wymawialiśmy ten wyraz z nabożeństwem, mniej lub więcej pewnym głosem... i to zawsze prawie od „pierwszego razu", gdy znaleźliśmy się na jakimkolwiek stadionie. **„Trening"— to wymarzony wyraz, to najmilsza czynność.** — Czy jednak zdajecie sobie sprawę z tego, co on znaczy, czy zastanawialiście się kiedy nad nim? Czy wiecie co robić na „treningu"?...

„Treningiem" będziemy nazywali „po naszemu" zaprawę sportową. Musimy sobie zdać sprawę z tego, kiedy wolno nam mówić o zaprawie, co ją poprzedza, czy jest ona zawsze jednakowa, czy każde wejście na boisko jest zaprawą, kto może stosować zaprawę itd. itd.

Nie można mówić o zaprawie, póki nie nauczymy się techniki danego sportu (konkurencji), nie można mówić o ćwiczeniach technicznych, póki nie przygotowaliśmy do nich ogólnie naszego organizmu.

Porządek jest nieodwracalny, to znaczy:

1) najpierw ogólne przygotowanie organizmu, dalej
2) wyuczenie dokładne techniki danego sportu, które prowadzi do opanowania stylu i wreszcie
3) zaprawa sportowa, prowadząca do uzyskania doskonałej sprawności ruchowej (także psychicznej), uodpornienia organizmu na zmęczenie, co w rezultacie pozwala na osiągnięcie wyników.

Dobry wynik jest zależny od tych trzech czynników, ale wziętych sumarycznie, inaczej mówiąc, trzy te czynniki muszą się w swej doskonałości uzupełnić, aby dały dobry rezultat.

Doskonałe przygotowanie organizmu, jak najdokładniej opanowana technika i racjonalna zaprawa — to trzy najważniejsze czynniki w pracy nad jakimkolwiek sportem.

Więc jakże to — nie wolno „trenować"?!

Więc trzeba coś przedtem robić, przygotowywać się?!

Spróbujcie dać waszemu koledze, takiemu przeciętnemu, bez „krepy", choćby nawet z 7 klasy, kulę do ręki, niech rzuca nią. Nie będzie miał on siły utrzymać jej w dłoni, ani pojęcia, jak to jest z tym trzymaniem, przeskokiem, nie mówiąc już o tym, że rzutu tego wykonać wiele razy nie potrafi.

Nim wasz kolega zacznie rzucać kulą, biegać, skakać, pływać, jeździć na nartach i t. d. — musi być jego organizm do tego choć „zgrubsza" przygotowany, musi ten kandydat na sportowca zdobyć trochę „krepy", rozwinąć sobie klatkę piersiową, mieć silne mięśnie brzucha (b. ważne we wszystkich sportach) silne uda, łydki, wzmocnić stawy, wiązadła, ścięgna itd., a nade wszystko mieć musi zdrowe serce i płuca. O tym sercu i płucach, to najlepiej lekarz powie, poradzi, da wskazówki. Do niego więc niech każdy z was kieruje swe pierwsze kroki. Omijając lekarza, wyrządzić sobie możecie krzywdę, której już nikt i nic nie naprawi.

Już każdy rozumie, że chodzi tutaj o ogólne przygotowanie organizmu, o jego należyty rozwój i zdrowie. **Dać wam to wszystko może ten „najpewniejszy sport",** bez którego wielu musiało zawracać z pół drogi, a często rezygnować nazawsze, i który wielu pozwoli upajać się radością, jaką daje współzawodnictwo i wysiłek sportowy.

Ten sport — to gimnastyka, to ta zwykła szara gimnastyka szkolna, tylko uprawiana z zamiłowaniem, z radością, z zacięciem, a dokładnie...

Na tej gimnastyce, ani spostrzeżesz, jak wzmocnisz sobie ręce, nogi, mięśnie brzucha, rozwiniesz klatkę piersiową itd. Poza tym gry: siatkówka, koszykówka, szczypiorniak, to także sposób na wzmocnienie całego organizmu, nabycie szybkości, obrotności, orientacji itd. Wycieczki, marsze, ćwiczenia w polu dopełnią tej części przygotowań, ale nie zastąpią gimnastyki, co trzeba tu z naciskiem podkreślić.

To są dla nas rzeczy zrozumiałe — co tu mówić o starcie i stumetrówce, gdy nogi się uginają, bo są za słabe, gdy ręka dźwignąć kuli nie może.

Przygotowanie ogólne, to pierwszy okres w całokształcie zaprawy, bez której nie warto uczyć się „Lewdena", ani naśladować Bocheńskiego. **Jeśli więc zauważyłeś, że jesteś słaby, to się cofaj i to zaraz, bo daleko nie „zajedziesz". Zabieraj się do gimnastyki, sen o wynikach odłóż „na później", a zrealizujesz go napewno wtedy „wcześniej" niż przypuszczasz.**

Gdy wyglądasz „jako - tako", gdy płuca są w porządku, a serce masz zdrowe, **zabieraj się** do techniki ćwiczenia sportowego, które sobie obrałeś. Żmudna to praca! To stawiać pierwsze kroki przy starcie, to znów pchnięcia kulą z miejsca, to skoki startowe do wody, to pługi na nartach — ba, żeby to jeden raz, ale kilka, kilkanaście, setki razy! — to źle, to niedo-



Pamiętaj, żeby tylko w ten sposób, jak na lewo, wdrapywać się po szczeblach sławy sportowej, bo inaczej spotka cię to, co sąsiada z prawej strony.



kładnie, to znów od początku... Stale, stale, ciągle, aż wreszcie opanujesz technikę, niekiedy bardzo trudną np. w skokach do wody, biegach przez płotki, skoku o tyczce itd. Nie wysilaj się przy tym na wyniki — to niepotrzebne — to cię tylko oddala od celu, bo, „pobijając patyczek" przy rzucie kulą, zapominasz o podstawowych zasadach techniki, lub co gorsze przyzwyczajasz się rzucać wadliwie! Nie mówię, że „wynik sam przyjdzie", nie, na wynik trzeba zapracować właśnie między innymi, wzorowo opanowaną techniką. Gdy już szczegóły (fazy) techniki będą ci znane, zaczniesz je łączyć w całość, szlifować, dostosujesz je do siebie, z czego urodzi się styl. Nad stylem trzeba długo pracować, aby był „czysty" i piękny. **Opanowany styl, to wykładnik wzorowej techniki, to sztuka wykonywania ćwiczenia nie tylko „dobrze", nie tylko ładnie, ale i z jak najmniejszym wydatkiem sił i energii, jak najekonomiczniej. A to jest już drugi okres zaprawy.**

Okres to niezmiernie ważny, **bo dopiero teraz,** gdy czujesz, że jakoś ci to wszystko idzie, gdy prawa ręka nie przeszkadza lewej, gdy wiesz, jak ma pracować noga, a jak tułów, jednym słowem, gdy posiadłeś technikę całkowicie — **winieneś pomyśleć o zmierzeniu sobie swych pierwszych wyników i przystąpić do właściwej zaprawy sportowej, do trzeciego okresu pracy nad sportem, który uprawiasz.** Właściwa zaprawa sportowa polegać będzie na doskonaleniu stylu, (poprawki w technice) przyzwyczajaniu organizmu do wysiłków (zdobycie wytrzymałości) i jak najdłuższym utrzymaniu się w czasie całego roku w dobrej kondycji fizycznej (sprawność organizmu). Wreszcie celem zaprawy będzie przygotowanie się do ewentualnych zawodów. I tu się zaczną mścić te wszystkie braki, zaniedbania, niedopatrzenia i lekceważenia poprzednich dwóch okresów zaprawy. Na nic twoja zaprawa, choćbyś posiadł „cudowną" technikę, gdy jesteś słaby fiycznie, gdy nie przygotowałeś swego organizmu do tego, aby z tej techniki mógł w pełni korzystać. Na wynik nie czekaj — tylko zawracaj do gimnastyki, do pierwszego okresu zaprawy.

Również na nic zda się zaprawa, choć silny jesteś i brzuch masz twardy i serce zdrowe, gdy brak ci techniki, gdy coś tam choćby trochę szwankuje, gdy styl twój jest nieczysty. Nie wysilaj się na wyniki. Zatrąb na odwrót; „kuj" technikę, zaczynaj od A, B, C, powtarzaj tak długo i tak uparcie, aż wszystko będzie „chodziło" jak w dobrej maszynie. Jeśli natomiast jesteś dobrze przygotowany do zaprawy właściwej, t. zn. i pierwszą i drugą część zaprawy odbyłeś bez odchyleń, błędów i niedopatrzeń — to zauważysz rychło, że w czasie zaprawy wynik twój bez większego wysiłku jest coraz lepszy i co ważniejsze, zaraz, z większą łatwością (z mniejszym nakładem siły i energii) możesz ten dobry wynik osiągnąć i powtarzać go wielokrotnie. **Gdy cofasz się w wyniku, zrewiduj siebie, a potem swą technikę; na pewno znajdziesz braki, a wtedy staraj się szybko je usunąć.** Zauważysz z radością, że idziesz naprzód, albo utrzymujesz się na jednym poziomie — a to jest nieomylny znak, że zaprawę przeprowadzasz dobrze. Ale zdarzyć się może, że mimo wzorowego przygotowania nie idzie ci to wszystko tak składnie i łatwo jak twym kolegom. Przyczyną tego może być twoja lekkomyślność, gdy nie bacząc na swoje możliwości i swój organizm, zmuszasz go do wysiłków, których wykonać nie jesteś zdolny — świadczyć o tym będzie szereg objawów, które sam łatwo zauważysz, a które świadczyć będą o t. zw. przetrenowaniu.

O tym i o szeregu innych spraw, związanych ze sposobem zaprawy, napiszę wam w następnych numerach.

BOKS POLSKI U PROGU SEZONU

(Dokończenie)

Również Łódź, dawniej groźny konkurent Poznania i Warszawy doznała osłabienia. Ubytek Woźniakiewicza, stałego dostarczyciela punktów, nie zastąpi akces Pisarskiego do Geyera. Tak, że ósemka „kominogrodu" obok mocnych punktów w osobach Chmielewskiego, Pisarskiego i Spodenkiewicza, ma zawodników przeciętnie dobrej klasy, jak Augustynowicz, Mikołajczyk i Ostrowski, oraz zupełnie słabych w wadze muszej i ciężkiej. IKP wielokrotny mistrz okręgu, ugnie się zapewne przed Geyerem, który ma bardziej wyrównany zespół.

W przeciwieństwie do tych okręgów Śląsk posiada obecnie drużynę silniejszą niż w ubiegłych latach. (Przekonał się o tym Poznań remisując z nim 8 : 8). Piłat, Wiedemann, Manecki, Jarzombek i Jasiński są dla wszystkich groźnymi. A Rudzki, Świrk lub Waloszek i Wrazidło zawsze mogą sprawić niespodziankę. Najlepszą drużyną na Śląsku jest Ruch, opierający się na Wiedemannie, Maneckim i Jasińskim. I on też powinien zagarnąć tytuł, choć IKB jest dlań groźne...

Lwów pozyskał mistrza Polski Chrostka, który przeszedł do Czarnych i mając Szwarkowskiego, Mielniewicza i Biłyja, ma wyrównany i niezły zespół. Ósemka Lechii króluje bezapelacyjnie w „lwim grodzie" zasiliwszy ostatnio drużynę mistrzem okręgu w w. muszej Wróblewskim z Tarnopola...

Pod bokiem Poznania i Warszawy wyrosła nowa potęga boksu polskiego — Pomorze. Wojsławski, Krzemiński, Lelewski, Wezner, Karolak I, Węgrowski czy Choma to są atuty nie do pogardzenia. Z zespołów pomorskich najgroźniejsze są KS FLOTA, Astoria i Gryf, klub Krzemińskiego. Walka o pierwszeństwo rozegra się między KS Flota a Astorią...

Okrąg krakowski, białostocki i lubelski nie rozporządzają silnymi drużynami, posiadając zaledwie po kilku dobrych bokserów...

Drużynowe mistrzostwa Polski, po wycofaniu się IKP i prawdopodobnie Warty oraz wobec słabej formy Okęcia, straciły dużo na swej atrakcyjności. Bo Geyer, Ruch, HCP i Okęcie, prawdopodobni finaliści, są to zespoły wyrównane, ale bez wielkich nazwisk. Tak, że ani na sukces propagandowy ani kasowy, tegoroczne mistrzostwa liczyć nie mogą.

O wiele ciekawiej przedstawiają się indywidualne mistrzostwa Polski, które rozegrane będą w Łodzi, dzięki wyrównanej klasie czołowych bokserów...

Zreasumowawszy wszystko, możemy stwierdzić, że mimo, iż obniżył się poziom poszczególnych drużyn, indywidualnie posiadamy duży zastęp świetnych bokserów. A kraj, który wydał Rana, Majchrzyckiego, Chmielewskiego i in. jest i będzie zbiornikiem talentów na miarę międzynarodową. Rzeczą władz bokserskich jest dbanie o rozwój boksu wszerz i wzwyż i o utrzymanie zdobytego prestiżu. (Nie należało dopuścić do wyjazdu Warszawianki do Danii, osłabionej reprezentacji Łodzi i zdekompletowanej Warty do Niemiec. Także bezwzględnie nie powinno się pozwalać na wyjazdy mistrzom i nie mistrzom Europy, będącym bez formy, za granicę. Bowiem porażki, jakie ponieśli Polus i Szymura, ten ostatni przez k.o, odbijają się głośnym echem w całej Europie). Boks polski rozwijać się będzie zapewne i w tym sezonie pomyślnie i godnie będzie reprezentować sport polski za granicą.

Z. Rotocki



Na udeptanej ziemi walczą uczniowie szkoły zaw. dokszt. nr 3 w Warszawie.

BIEGI SZTAFETOWE

Ukoronowaniem biegów krótkich są biegi sztafetowe. Wnoszą one ducha walki zespołowej, która wymaga od biegaczy nie tylko treningu nad samym sobą, ale pewnego oddania się i podporządkowania zespołowi. I tutaj odrazu postawmy sprawę otwarcie. **Można być doskonałym biegaczem indywidualnym, a zupełnie nie nadawać się do biegu zespołowego — sztafetowego. Biegacz zespołowy nie może być ani egoistą, ani też „biegać bezmyślnie".**

Wynik biegu sztafetowego zależy od wysiłku i walki całego zespołu i trening sztafetowy też winien być zespołowy. Jak dalece ważnym jest odpowiednie zespolenie i zgranie drużyny, niech świadczą wyniki „z bieżni", kiedy to biegacze dzięki doskonałej zmianie pałeczki zyskiwali po 4/10 sek. na każdej zmianie. Sztafeta amerykańska, która na Olimpiadzie ustanowiła rekord świata wynikiem 39.8 sek., miała pojedynczych biegaczy, których rekordy wynosiły: Owens 10.3 sek., Metcalfe 10.3 sek., Draper 10.4 sek., Wykoff 10.4 sek., w sumie wypada 41.4 sek., a przecież trudno sądzić, by wszyscy biegacze w tym dniu osiągnęli wyniki równe ich rekordowi. A jeszcze lepsze zmiany musiała mieć sztafeta włoska, która osiągnęła wynik 41.1 sek., co wynosi po 10.2 na poszczególnego biegacza, a przecież sprinterzy włoscy poodpadali w przedbojach. A chociażby wynik naszej ostatniej sztafety w meczu z Niemcami. Kto z was widział tę zmianę, ten wie. że nie była ona doskonałą, ale też źle o niej nie wolno powiedzieć. Zestawmy czasy: Zasłona 10.7 sek., Danowski 10.9, Dunecki 10.9, Popek 10.9 — suma 43.4, a wynik z meczu i rekord Polski 42.2 sek., a więc każdy zarobił na zmianie po 3/10 sek. — bardzo dużo.

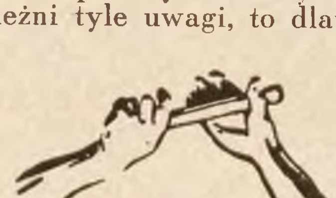
Jeżeli poświęciłem wynikom z bieżni tyle uwagi, to dlatego, bo chciałbym, ażebyście sami przekonali się o tym, jak ważną i decydującą na wynik jest zmiana pałeczki, ale równocześnie byście utwierdzili w sobie to przekonanie, że wyćwiczenie jej jest ogromnie trudne. O tym przekonać nas może znów wynik sztafet polskich, które do tej pory miały wyniki kompromitujące (rekord Polski 43.3 sek.) mimo, że poszczególni biegacze nie byli gorsi od zespołu obecnego.

Jak pamiętacie, **do zmiany pałeczki przeznaczona jest strefa 20-metrowa.** Zaczyna się ona na 90 metrze każdej setki, a kończy na 110 metrze następnej. Przepisy pozwalają zmieniać w obrębie całej strefy. **Najlepiej jednak, jeżeli przypada ona pomiędzy 15 a 20 m.** Przecież chodzi o to, ażeby zmiana nastąpiła w takiej chwili, kiedy obaj biegacze znajdują się w pełni swej szybkości. A więc biegacz wybiegający musi na tej przestrzeni rozwinąć pełną szybkość. Jest to dość trudne, ponieważ startuje on ze startu wysokiego. Niemniej jednak, jeżeli cała jego uwaga na przestrzeni pierwszych 15 metrów skierowana jest wyłącznie na bieg, jest to zupełnie możliwym, ale musi on pamiętać o tym wszystkim, co odnosi się do wybiegu ze stratu niskiego, t. zn., utrzymać pochylenie, pracować odpowiednio rękami itd. Nie wolno przytym oglądać się, ani też biegać z cofniętą do tyłu ręką.

Dopiero najwcześniej po 15-tu metrach winien dopędzić go biegacz z pałeczką i teraz na jego sygnał odbywa się zmiana. Np. na sygnał „już" wyciągają obydwaj ramiona, jeden do przodu, a drugi do tyłu. **Zmiana ta nie powinna trwać dłużej, niż przez dwa kroki.** Poczem biegacz pierwszy otrzyma już pałeczkę. Jest ważnym, aby nie wyciągać ręki do tyłu ruchem gwałtownym, przez co usztywnia się rękę i powoduje zgubienie pałeczki. Rękę wyciągnąć swobodnie, odsuwając kciuk do dołu. Z chwilą wyczucia pałeczki w dłoni, od razu zacisnąć dłoń i przenieść rękę do przodu, przekładając odrazu pałeczkę do ręki lewej i uchwytując ją jak najniżej, ażeby „zostawić drugi koniec" dla odbierającego.

Ażeby zmiana wykonana była tak płynnie, jak sobie tego życzymy, **jest przede wszystkim ważnym ustalenie odległości pomiędzy biegaczem nadbiegającym, a tym, który ma wykonać start. Wyszukanie tej odległości jest najtrudniejsze w tym biegu.** Zanim wyszuka się ją na prawdę, muszą ci dwaj biegacze poznać się doskonale w biegach: na starcie, w biegu na 60 mtr i w biegu na 115—120 metrów. Bo nie wolno nam zapominać o tym, że za wyjątkiem pierwszego i czwartego biegacza, którzy przebiegają po 110 metrów, to 2 i 3 przebiegają po 120 mtr. Znając teraz szybkość startową i końcową na wymienionych dystansach, można ustalić miejsce i czas wybiegu, które wahają się u dobrych biegaczy w granicach od 5—6 metrów.

Ale granica ta nie jest stała.



Tak się dokonywa zmiany.



Odbierający ma pałeczkę w ręce. Chwyta ją mocno. Podający odczuwa ten chwyt i otwiera dłoń. Zauważ prawidłowe ułożenie dłoni u obu biegaczy.

I nawet u bardzo dobrze zgranych zawodników może podlegać wahaniom w zależności od: formy biegacza, od stanu bieżni, od wiatru i innych czynników. Dlatego przed zawodami należy dobrze ją skontrolować. Jeżeli jednak zajdzie w czasie zawodów taki wypadek, że biegacz dopędzający już w czasie samej zmiany widzi, że nie dogoni partnera, to daje mu znak, a ten nie powinien stawać, ani też oglądać się, ale jedynie zwolnić nieco tempo biegu na 1, 2 lub najwyżej 3 kroki, poczem od razu biegnąć dalej w pełnej szybkości. Przy dobrze wymierzonych odległościach, wystarczy to w zupełności dla dopędzenia, a nie powoduje nadmiernej utraty cennego czasu.

Jeżeli chodzi **o sposoby zmiany pałeczki, to jest ich właściwie trzy**, przy czym dwa są do siebie zbliżone, a trzeci nieco od nich odbiega. Dwa pierwsze charakteryzują się tym, że podaje się pałeczkę lewą ręką, a odbiera do prawej — jest więc przekładanie pałeczki z ręki prawej do lewej. W tym sposobie Niemcy, Włosi, Polacy i inni stosują wyciągnięcie ręki do tyłu na całą długość, a Amerykanie nie wyciągają ręki do tyłu, tylko układają ją w łuk przy biodrze. Amerykański sposób wymaga większego zbliżenia biegaczy do siebie, co automatycznie pociąga za sobą to, że biegacze ci muszą być znacznie szybsi, ale jest tu mniej okazji do „zgubienia pałeczki".

Trzeci sposób chce uniknąć przekładania pałeczki z ręki prawej do lewej stosując podanie tą ręką, którą biegacz otrzymał pałeczkę. Pozornie wydaje się on szybszym, ale stwarza znów najwięcej okazji do „zgubienia pałeczki".

Najbardziej naturalnym i swobodnym wydaje się ten sposób, który stosuje polska reprezentacja, t. zn. wyciąganie ręki do tyłu i przekładanie pałeczki z prawej do lewej ręki.

A teraz taktyka biegu sztafetowego. Polega ona właściwie tylko na odpowiednim ustawieniu biegaczy. Na start winien pójść ten, kto dobrze wybiega ze startu. Druga setka nie wymaga specjalnych uzdolnień. Na trzecią musi iść specjalista od biegu po krzywiznie. Na czwartą zaś biegacz, który umie do ostatniego metra walczyć. Są biegacze, którzy nie lubią „doganiać", rezygnując niekiedy z walki. Taki biegacz nie powinien być nigdy ostatnim, a najlepiej, jeżeli biega jako drugi lub pierwszy.

Na koniec zbiorę jeszcze kilka zasadniczych momentów, o których bezwzględnie trzeba pamiętać w biegach sztafetowych.

1. Start z dołków wykonuje tylko biegacz pierwszy, inni wybiegają ze startu wysokiego bez dołków.

2. Biegacz odbierający pałeczkę musi bardzo spokojnie wyczekiwać przed wybiegnięciem na ten moment, kiedy partner jego przekroczy oznaczone miejsce. (Przekroczenie tego miejsca zastępuje strzał na starcie). Unikać tych „falstartów", które opłaca się straconym czasem, lub nie otrzymaniem pałeczki.

3. Nie oglądać się w czasie zmiany, ale czekać na sygnał i wyciągnąć spokojnie do tyłu rękę.

4. W razie słabszej formy do biegającego, nie zatrzymywać się na jego sygnał, ale zwolnić tempo biegu na 1, 2 lub 3 kroki i nie oglądając się powrócić do swojego tempa.

5. Po oddaniu pałeczki nie schodzić z toru, dopóki wszyscy nie ukończą zmiany pałeczki, ażeby innym biegaczom nie przeszkodzić w ich zmianach.

Jan Skład.

Rysunki zapożyczone z tablic kpt. J. Barana.

PRZYPOMINAMY O NASZYM WIELKIM KONKURSIE.

Rozwiązujcie zadania i przesyłajcie wraz z kuponami do redakcji.

I i II nagroda — to opłacenie przejazdu i biletu wejścia na mecz bokserski Polska — Włochy lub na narciarskie mistrzostwa Polski.

10 następnych — to podręczniki sportowe (do wyboru) z autografami autorów.

Czy Twoja klasa zaprenumerowała już „Sport Szkolny"?



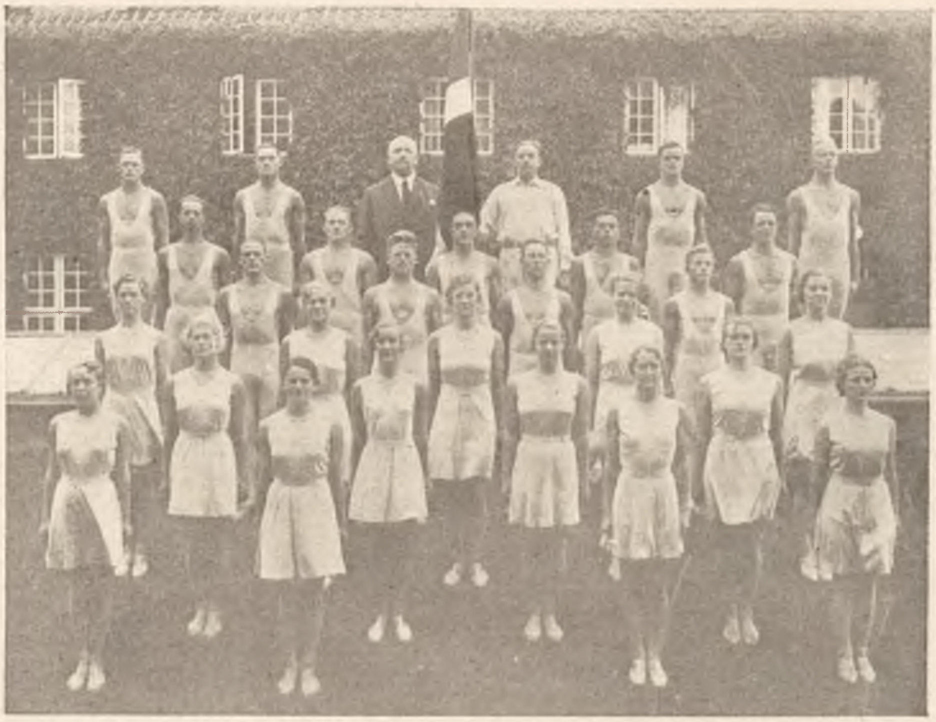
Tak stoi odbierający na początku strefy 20-metrowej. Obie stopy zwrócone naprzód w kierunku biegu. Tułów pochylony nad przednią nogą, aby móc szybko startować. Gdy zbliżający się ma mijać znak 6-krokowy, tułów skłania się jeszcze niżej, tylna noga się prostuje, a stopa ją odpycha do pierwszego kroku. Używać obu ramion. Stać po lewej stronie swego toru!



Przedostatni krok. Podający wyciąga ramię daleko w przód i pomaga sobie, wychylając tułów daleko do przodu. Obaj są ciągle jeszcze w pełnym biegu. Odbierający przenosi szybko ale swobodnie i miękko ramię w tył. Przy następnym kroku zmiana się już dokonała. Więc tylko dwa kroki i przenos ramienia w przód lub w tył.



Jeden z posągów otaczających stadion w Ollerup.



Bukh ze swym zespołem, z którym odbywa obecnie tournée po Polsce.

WSPOMNIENIA Z OLLERUP

Kiedy dotarliśmy wreszcie do Mekki gimnastyków z całego świata, odetchnęliśmy z ulgą po całodziennym „przeskakiwaniu" z wyspy na wyspę. Niecodzienne wrażenie na wstępie sprawił na nas stadion sportowy N. Bukha ze swymi posągami starożytnych atletów. Obładowani walizami ciągniemy dalej do lewego skrzydła gmachu, gdzie mamy rezydować przez wakacje. Na drugi dzień rano, zrywamy się z łóżek i zbiegamy na śniadanie; w sali śniadań, nasza mała grupka wmieszała się w różnojęzyczny tłum: Węgrów, Anglików, Szwedów, Norwegów, szkotów itp. Ja, B. i CR. otrzymaliśmy przydział do grupy Duńczyków t. zw. seminarzystów.

Wchodzimy na salę, która udekorowana flagami dwudziestukilku państw, każe nam pamiętać, że tu, na tej podłodze ćwiczyli gimnastycy z całego świata, nie brakowało nawet Chińczyków. Zbiórka w dwójkach, z miejsca wpadamy w szybkie marszowe tempo „it tu" (raz dwa!).

Kolumna ćwiczebna i... przez godzinę trwa nieprzerwana koronka pięknie powiązanych ćwiczeń. Pot zaczyna powoli ściekać po skroniach, na podłodze pozostawiamy mokre ślady od pleców, a dopiero potem — skoki — natryski i wychodzimy na gry.

W czasie marszu ze śpiewem, podchwyciwszy melodię Duńczyków, pomagamy im oryginalnym bekiem ku uciesze poważnych sąsiadów z szeregu.

Na drugi dzień skoczne chłopaki wyglądają jak połamańcy — do obolałych mięśni dotknąć się nie można. Drugą lekcję wytrzymujemy z zaciśniętymi zębami, sycząc z bólu — już są maruderzy. Zakładam się z B., który z nas wszystkie lekcje odbędzie do końca kursu. Mietkowi w czasie skoku złamała się tyczka i z wysokości 3 m. dał nura głową w piasek nadwyrężając sobie kręgi szyi — moje akcje podskoczyły o 100%.

W czasie obiadów, przy stole b. wesoło. Poważni i stateczni Duńczycy zwykle byli obiektem kawałów ze strony Polaków. Mój miły sąsiad Petersen miał zwyczaj każde danie obficie zakrapiać wodą. Nieznacznie dosypałem mu soli i kiedy pociągnął ze szklanki, zaczął łypać oczami jak wieloryb dławiący się szprotką; niechcący skinąłem znacząco głową w stronę siedzącego obok Duńczyka, na którym zaczął wyładowywać swoją przewagę fizyczną ku wesołości i dopingowaniu naszego zespołu, ten z kolei wskazał na Szkota, który nic nie rozumiejąc pokazywał swoje końskie zęby w uśmiechu ku pasji Petersena.

Urozmaicaliśmy sobie wolne chwile meczami międzynarodowymi: w piłkę koszykową z Anglikami, piłkę ręczną z Norwegami, Szwedami i Duńczykami, wszystkie te spotkania wygrywaliśmy nieraz w wys. stosunku. Anglicy słabo grają w kosza, interesują się więcej rugby.

Gospodarze urozmaicali nam pobyt artystycznymi wieczorami, organizowanymi siłami międzynarodowymi. Co prawda, impresario nie odróżniał Polaków od Kozaków i prosił nas o tańczenie kozaka na scenie.

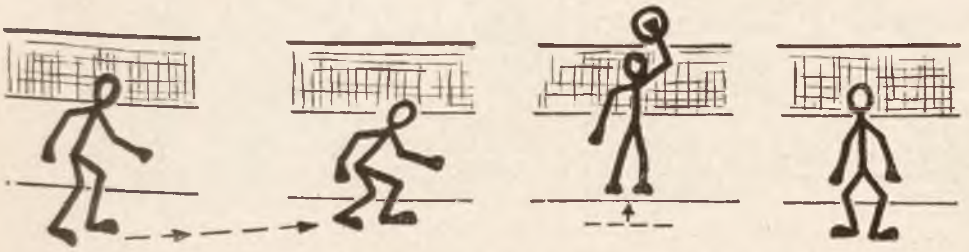
Niemałym aplauzem widowni cieszyły się nasze popisy wokalne, mam wrażenie, że tajemnica powodzenia naszego chóru miała związek z naszym barytonem C. R., który notorycznie fałszywie swoim baranim głosem wprowadzał sentymentalnych Anglików w nasz rodzinny folklor piosenkowy.

Kiedy wróciliśmy do kraju, ja wprowadziłem w swojej sali system Bukha, ku utrapieniu rodziców, Mietek zaś wygrał dziesięciobój o Mistrzostwo Polski.



Międzynarodowa grupa kursistów z letniego turnusu.

ŚCIĘCIA W PIŁCE SIATKOWEJ



Rys. 1. Ścięcie z podskoku z dwu nóg. Rozbieg prawie równoległy do siatki.



Rys. 2. Ścięcie z jednej nogi. Rozbieg pod kątem bardziej rozwartym jak poprzednio. Odbicie na nodze bliższej siatki.

Ścięcie (gaszenie piłki, szczupak, smecz) jest to jedyny sposób ofenzywnego uderzenia piłki w siatkówce. Należy przytym przede wszystkim pamiętać, że **piłka może być dobrze ścięta, tylko przy dobrym wystawieniu,** tj. odpowiednim podaniu piłki ścinającemu. Aby wystawiający mógł dobrze wykonać swoje zadanie, musi on otrzymać piłkę w najdogodniejszym dla siebie położeniu, tj. na wysokości swej twarzy, blisko przed sobą, podaną wysokim łukiem. **Wystawiać jest najlepiej odbiciem górnym** (patrz Nr 3 naszego pisma).

Będziemy mieli dwa zasadnicze typy wystawień: **a.** wystawienie nad głowę wystawiającego (do ścięcia z dużym rozbiegiem), który się szybko cofa, dając miejsce do rozbiegu i skoku ścinającemu, sam pilnując piłek zastawionych; **b.** wystawienie w kierunku ścinającego. „Wystawiona" piłka powinna się znajdować najlepiej w odległości około 30 cm od siatki i na wysokości 1 m ponad siatką.

Wystawienie musi być b. dokładne i dostosowane do ścinającego. Nie należy niewolniczo stosować podanej wyżej recepty, lecz drogą prób dojść do najlepszego dla każdego gracza typu wystawienia.

Przeciętnie ścinamy piłkę opadającą. Dlatego też nie należy przy wystawianiu podbijać piłki zbyt wysoko, ponieważ przy opadaniu nabiera ona zbyt dużej szybkości, utrudniając zadanie ścinającemu. Jedyną odmianą ścięcia, w którym uderzenie wykonuje się nie przy opadaniu piłki, a przy jej wzlocie jest t. zw. szczupak łódzki. Wymaga on idealnego skoordynowania ruchów ścinającego z podającym. Ścinający winien tu wykonać skok w chwili, gdy wystawiający przystępuje do podania piłki. Wystawienie jest płaskie, krótkie — piłkę się ścina, gdy znajdzie się ona bezpośrednio nad siatką. Smecz ten b. niepewny, gdyż najmniejszy błąd powoduje „wpakowanie" piłki w siatkę, stosowany jest w państwach azjatyckich, co jest jednak u nich usprawiedliwione niższą siatką (2,30 m dla panów i 2,00 m dla pań).

Ścinający, mając nawet najlepsze dla siebie wystawienie, powinien pamiętać, że **skuteczność ścięcia zależy nie tylko od siły uderzenia,** które może być udaremnione przez „zastawienie", **ale i od kierunku** (blisko, daleko, od siatki, skośnie, wprost, w tył, zależnie od ustawienia przeciwnika).

Samo ścięcie najlepiej wykonywać z rozbiegu min. 2 kroków dla ułatwienia skoku (rys. 1 i 2). **Natychmiast po ścięciu gracz winien przyjąć postawę obronną.** Czasami stosujemy też ścięcia z miejsca, gdy chcemy zaskoczyć przeciwnika lekkim, lecz niespodziewanym przebiciem piłki.

Przy podziale na funkcje ścinającego i obrońcy (wystawiającego), o czym powiem później, pierwszy będzie stosował ścięcie z rozbiegu, drugi w razie potrzeby, najczęściej ścięcie z miejsca, które choć słabsze nie wymaga tak dokładnego wystawienia i przygotowań.

Ku pamięci ścinającemu: **nie pal się do ścięcia — nie byle prędzej i mocniej, lecz spokojnie i celowo.** Dopiero do tych dwu atutów, o ile na to pozwalają Twoje warunki fizyczne, możesz dodać i siłę uderzenia.

Romuald Wirszyłło.



Odbicie się z jednej nogi. Najczęściej stosowany sposób przy ścinaniu z rozbiegu.



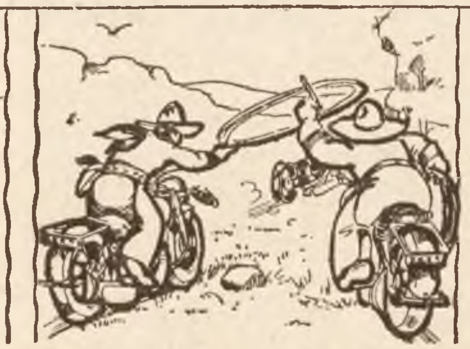
Ścięcie z odbicia obunóż.

„NIECO HISTORII NATURALNEJ"



Znawcy fauny rozróżniają dwa rodzaje motocykli: motocykle sportowe (motocurus sportus) i motocykle turystyczne (motocurus turystus).

Motocykle te, nie znając w dzikim stanie ani kierownicy, krępującej swobodę ruchów, ani gum, choć chroniących od uderzeń ich koła, ale robiących ich nieco ociężałymi, hasają z dala od ludzkich siedzib, napawając się rozkoszą swobody.

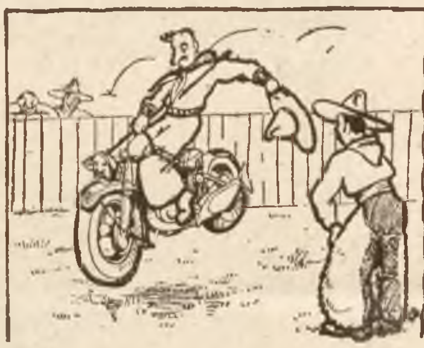


Lecz chciwość ludzka nie oszczędza niczyjej wolności. Wyćwiczeni łowcy, uzbrojeni w lasso i broń palną, dosiadając oswojone motocykle, tropią „motocurus'ów", zapędzając je w miejscowości pozbawione żeru-paliwa i wreszcie usidlają znękane pogonią i wyczerpane „sportusy i turystusy". Głośny „gang" tych maszyn bez tłumików nie daje im możności ukrycia się przed pościgiem.



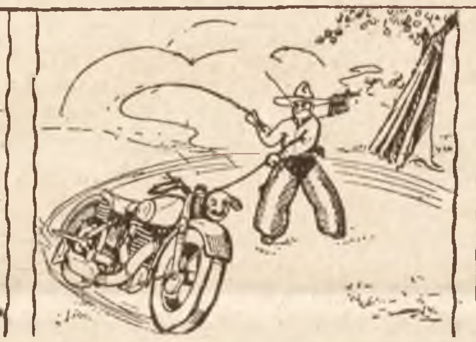
Skrępowany „motocurus" zostaje poddany różnym operacjom. Gromkie rżenie jego motoru będzie ściszał „rybi ogon", stalowe obręcze ujrzą się okolone oponą z dętką, a swawolne ruchy „dzikusa" skrępuje bezpowrotnie kierownica.

Strapiony „motocurus" musi zapomnieć o swobodzie i pogodzić się z myślą, że stanie się niewolnikiem jeźdźca.



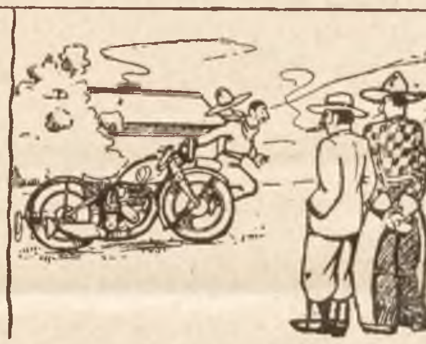
Okiełznany „dzikus" poddawany jest następnie ujeżdżaniu. Kolejno dosiadają go co tężsi jeźdźcy-cowboy'e i na ogrodzonym miejscu rozpoczynają się „harce" ku niezwykłej uciesze gawiedzi.

Trzeba dużej zręczności i umiejętności, aby utrzymać się w siodle podczas raz po raz powtarzających się „skoków baranich", jak to widzimy na ilustracji.



W końcu jednakże silna wola człowieka bierze górę i „motocurus" powoli oswaja się z nową sytuacją.

Od tej chwili oswojony już ostatecznie motocykl zaczyna przechodzić kurs wyższej jazdy. Uwiązany na długiej lonży i zachęcany do przyśpieszonego biegu głośnym trzaskaniem instruktorskiego bicza, długie godziny krąży po placu, aby nabrać „elastyczności" i żądanej „równości" biegu.



Posępna mina świadczy, że wszelki opór został ostatecznie złamany i odtąd „motocurus" będzie bez zawodu służyć swemu ciemiężcy.

Wyczyszczony, wyekwipowany i zupełnie już „domowy" motocykl sportowy lub turystyczny, jest gotów zmienić swego właściciela.

Zasobni w gotówkę mecenasi sportu lub turystyki motocyklowej, z powagą godną ludzi „wiedzących czego chcą", dokładnie oglądają oferowane wierzchowce mechaniczne, aż wreszcie jeden z nich trafi do gustu nabywców.



Technika jazdy na torze żużlowym

S A M

Nerwowa atmosfera oczekiwania unosiła się nad wielkim placem startu. Drgało rozpalone powietrze, tłukły się tysiące serc na bezbrzeżnych zda się trybunach i dwa razy tyle oczu wpijało się w długi, pięknym łukiem wygięty szereg maszyn. Drzemały niskie, jakby do ziemi przytulone, lśniącymi pancerzami okrywając swoje stalowe płuca, nerwy i ścięgna. O kilkanaście kroków od tych torped na kołach, stał szereg ludzi — straceńcy i narwańcy — oto, jak ich określał każdy „tata", gdy z miną bogdyhana zapalał poobiedniego papierosa. Ale teraz nikt ich nie określał, ani nie nazywał — wszystko zamarło w śmiertelnej ciszy oczekiwania — i dwieście tysięcy widzów i 107 maszyn i dwustuczternastu ich poskromicieli. Biała płachta wyjechała na maszt — słychać było bzykanie muchy — gdzieś pod sędziowską trybuną buchnął błękitny obłoczek — Eh!! szczęknął pistolet startera, zaszeleściło czterysta butów na betonie.

Wystudiowanym, „naoliwionym" ruchem wsunął się za niską kierownicę białej torpedy.

Ku — tuk! ku — tuk! ku — tuk! stęknęła szarpnięta olbrzymią łapą mechanizmu korba. Nagle... — Rrrrrrymmm...!!! zagrzmiał motor i dmuchnął zwałami dymu.

Cały plac grzmiał jak trzęsienie ziemi, na moment dym zasłonił wszystko.

— Aaaa... przeleciało po dwustotysięcznych trybunach.

Żżyt!! Biała torpeda wyleciała w przód jak kopnięta futbolówka, a on zmrużył pod ogromnymi okularami oczy, marszcząc nos i pokazując dwa szeregi zębów ściskających prostą fajkę.

Krótkim, kuglarskim ruchem trącił gałkę wrzucając bieg; potem znów motor utknął na moment jakby dla nabrania tchu, znów krótkie trącenie — dźwignia wskakuje sama i znów gra motor, jakby worki żołędzi na blachę sypał.

Trybuny, bariery, słupy, napisy, zatoczyły straszliwego oberka i znikły. Z tyłu dochodziły wściekłe ryki gnających go maszyn, z przodu na zbiegających się liniach trasy kurzyły się dwa dymki — duży i mały. Olbrzymia gęba mechanika jaśniała zadowoleniem.

Większy dymek rósł coraz bardziej, błyskając błękitnym odwłokiem swej przyczyny. Biała maszyna zbliżała się cal za calem do błękitnej.

O koło! o pół! koło w koło!... oś w oś!! Wściekły pęd powietrza wyrywał ostatnie źdźiebełka popiołu z fajki, a błękitna kurzawa pozostawała coraz bardziej z tyłu. Mały dymek z przodu znikł za zakrętem.

Nogi podskoczyły na pedałach — motor scichł. — Iiiiii...!

Tuż przed wirażem wrzucił „trójkę" — zagrzmiało i jednym wściekłym „amballag'em' prysnął przez wiraż. Dymek rósł. Mechanik podrapał się po nosie szczerząc zęby. Rwali aż gwizdało! Pod protekcją arcydiabła zmietli trzy wiraże — dymek zaczął odsłaniać coraz to czarny zakurzony pancerz i dwie skórzane głowy.

Obie maszyny kosmicznym pędem mknęły ku niechybnej zagładzie. „Tire — bouchon de sept diables" — korkociąg siedmiu diabłów — oto jak ochrzcili „cylindrowi gaziarze" tę wściekłą serpentynę siedmiu wiraży, grobowiec 53 maszyn — żniwo jednego tygodnia, bo tyle upłynęło od chwili otwarcia „korkociągu".

Wysoka jak dom banda mknie ku nim jak widmo śmierci. Mechanik czarnego „Union'a" zobaczył nagle pod swoim łokciem lśniący radiator, odwrócił się wolnym, kocim ruchem i żygnął stekiem przekleństw w języku Goethe'go.

— „Mordę w kubeł"! warknęło z białego wroga.

Krzaki, kamienie, słupy! krzaki, kamienie, słupy! krzaki, kamienie, słupy! krzaki, kamienie, słupy!!

„Aaaaaaaa...!!!" wyły długie rzędy cylindrów, wentyle drgały, koła wirowały jak wentylatory.

Żaden nie chciał ustąpić, pchali się w wiraż pewni już że zginą. Maszyny szły kolo siebie w pół długości. Ruchem zgodnym jak siostry Halama wylecieli na bandę i sunęli wdół wprost w drugi wiraż.

Radiator szedł koło radiatora. Trzeci wiraż!

Aach!

Czwarty!

Oooch...!

I ciągle nos w nos!!

Urągliwie sterczy ta prosta faja i gnębi, rozstraja, osłabia, ostatnimi wysiłkami woli nadawał kąt kierownicy, trasa zaczynała się giąć i podskakiwać, niebo się kręciło...

Siódmy!!! — lucyper...

Aauuummm... iiiiii...!

A biały z fajką śmignął na bandę w górę jak bażant. Zamigotały w słońcu tęczowe barwy na wydechach, bryznęły kropelkami światła druciane koła i... Herr Gott...!! górne koła poszły po samej krawędzi betonu! ukruszy się...?!! pryśnie...?!! — Znikł.

Rozgorączkowany tłum szemrał jak morze, wszystkie oczy patrzały teraz w przeciwną stronę, gdzie za pionową skalną ścianą kończył się ostatni wiraż. Przed środkowymi trybunami namalowano w wielkim odstępie dwie białe poprzeczne linie — próba nerwów i hamulców.

Publiczność, która przy pomocy lornetek miała możność obserwować trasę aż do pierwszego wirażu „korkociągu siedmiu diabłów", była rozgorączkowana do szału.

Czarny czy biały?!!... ?!... ?!...

Tymczasem za „siedmiu diabłami" pojedynek rozgorzał na nowo. Na rozciągającej się teraz płaskiej (względnie) i co ważniejsze dość prostej trasie, „Union" nadrabiał czas stracony. Fajka mknęła jak bolid, czarny huczał jak tatrzański grzmot — dochodził.

„Jedzie!" ryknęły megafony i ciszą powiało po tłumach...

Słychać go jak brzęk komara, muchy, trzmiela... Wtem!...

„Aaaa...!"

„Iiiiiiiii!"

Ze skalnej czeluści trysnęła biała smuga i z wizgiem skończyła się w formie niskiej maszyny pomiędzy białymi liniami.

Tłum wyje, podbiegają mechanicy odciągnąć buchającą rozżarzonym smrodem żelaza i oliwy maszynę.

Wysiadł, stojąc na rozkraczonych nogach podniósł gogle, zajrzał krytycznie jednym okiem w krater fajki, z głębi kieszeni wyciągnął szczyptę tytoniu i dmuchnąwszy błękitnym obłoczkiem, poszedł wzdłuż trybun. Nikt tu na niego specjalnie nie czekał, niczyje serce dla niego nie biło.

Tłum wyje — od tego jest tłumem... Był sam.

Wiem, że masz coś do powiedzenia w sprawie rozgrywek międzyszkolnych. Napisz o tym do nas.

Dawni sympatycy, prenumeratorzy, korespondenci „Stadionu Młodych" — odezwijcie się do nas, napiszcie, co u Was słychać.



WOLNA TRYBUNA

CZEGO SZUKAMY WE WSPÓŁZAWODNICTWIE SPORTOWYM?

Bardzo często obija mi się o uszy takie twierdzenie: **młodzież sportowa dąży do klubów sportowych, bo tam może startować w różnych zawodach i uzyskać poklask widzów.** Twierdzenie to wydaje mi się krzywdzące młodzież sportową i chcę się z nim tutaj rozprawić.

Gdyby bowiem młodzież szukała w klubach sportowych tylko poklasku, tylko czczej, próżnej chwały, to nie potrzebowałaby szukać jej w klubach sportowych, bo cóż mi z tego przyjdzie, że wygram jakiś bieg, albo uda mi się jakiś rzut piłką, jeżeli na to nie będą patrzyli ci, na których mi specjalnie zależy: moi najbliżsi, rodzina, koledzy, nauczyciele. Jeśli chciałbym się tylko popisywać, to przede wszystkim przed nimi. A w takim razie wystarczą mi zawody szkolne. Przecież w każdym momencie jakiegoś triumfu przede wszystkim powstaje myśl, czy aby widziała to moja matka, a jeżeli jest ona nieobecna, to wzdycham: — ach, żeby to ona widziała. Poklask najbliższych, którzy na pewno szczerze się cieszą z mego zwycięstwa, a nie zazdroszczą mi, jest dla mnie najważniejszy. Utwierdza mnie w tym przekonaniu jeszcze i to, że ilekroć moi uczniowie startowali gdzieś na zawodach, to zawsze obserwowałem usiłowanie ściągnięcia na boisko jak najwięcej swoich kolegów, znajomych i bliskich.

Poza tym mam jeszcze następujące obserwacje. Jeśli zaobserwujemy gromadkę chłopców, którzy opanowali jakąś grę, np. piłkę siatkówkę, do tego stopnia, aby były możliwe rozgrywki, to te rozgrywki będą się toczyły nieraz miesiącami, bez względu na to, czy są widzowie oklaskujący zwycięzców, czy też nie. Przecież widzi się zawody prowadzone w nadzwyczaj prymitywnych warunkach, gdzie odległości odmierza się poprostu krokami lub stopami, a oznacza czapką; czas w takich zawodach mierzy się długością cienia od wetkniętego w ziemię kija. Sędziowie nie mają ani taśmy mierniczej, ani zegarka, publiczności i oklasków nie ma zupełnie, a przecież nie można stwierdzić osłabienia zainteresowania zawodami u samych współzawodników. Nie ulega więc dla mnie najmniejszej nawet wątpliwości, że pobudką do takich zawodów absolutnie nie jest poklask.

Poszukajmy więc innych przyczyn, a będą one napewno ciekawsze i bardziej dla młodzieży pochlebne. Jeśli będziemy pytali samych współzawodników sportowych o pobudki startowania, to najczęściej otrzymamy odpowiedź: **startuję, aby zwyciężyć.** Jest to jednak już pewna tylko refleksja, bezpośrednią pobudką startu, tak zresztą jak i każdego ćwiczenia, jest przede wszystkim chęć podniesienia swojej sprawności osobistej. Proszę popatrzeć na młodych sportowców, jak bardzo interesują się swoimi wynikami, swoim rozwojem cielesnym, wzrostem, wagą. Widomym jednak skutkiem ćwiczenia są wszelkie zawody i zwycięstwo na tych zawodach; otóż ten właśnie widomy rezultat pracy młodzież sportowa bierze za jedyną pobudkę startowania i tak nam mówi, a my nie świadomi istoty sprawy, sądzimy, że tylko to jedno powoduje młodzież do startowania. Ponieważ zaś mamy mało zawodów szkolnych i na tych zawodach nie zdarza się startować z jakimś superasem sportowym, przeto młodzież ucieka do klubów sportowych, gdzie praca na wynik jest jedynym celem, a gdzie po przejściu szeregu eliminacyj można się będzie spotkać na boisku z jakimś Kusocińskim, albo Hoffmanem.

Trzeba, aby młodzież sportowa zabrała głos sama w tej sprawie i aby na łamach swego pisma roztrząsnęła pytanie, co nas pcha do zawodów sportowych? Myślę, że bezpośrednie i szczere wypowiedzenie się na ten temat, nie tylko ochroni młodzież w przyszłości od nieco krzywdzących podejrzeń o pogoń za oklaskami, ale utrwali w pojęciu samej młodzieży ten nieco wprawdzie dalszy, a bez porównania ważniejszy cel, jaki istotnie przyświeca pracy sportowej: doskonalenie swej sprawności cielesnej do najwyższej osiągalnej granicy.

M. Krawczyk.

COŚ DLA KAPITANA SPORTOWEGO KLASY...

Nadszedł nareszcie umówiony przed dwoma tygodniami wtorek, w który miały się spotkać znana już nam kl. II-b gimnazjum X z kl. II gimnazjum Y w meczu lekkoatletycznym.

Nasz znajomy Rysiek trochę się boi o wyniki swych kolegów, gdyż pod koniec pierwszego tygodnia, po owej próbie, prawie wszyscy mieli wyniki gorsze, niż na próbie sprawności. Wprawdzie po tym wyniki poprawiły się, ale na polecenie profesora w. f., w sobotę już nie trenowali lekkoatletyki w Parku, tylko pograli trochę w siatkówkę i 20 minut w koszykówkę.

O umówionej godzinie naprzeciwko siebie stanęły dwa szeregi uczniów. Krótkie przemówienie kapitanów zespołów, cieszących się ze spotkania, które ma być pierwszym w dalszym łańcuchu spotkań, rozgrywanych dwukrotnie w ciągu roku szkolnego, raz jesienią i raz na wiosnę.

Losowanie par i oto na starcie 60 metrów widzimy dwóch biegaczy po jednym z każdej szkoły. Bieg 60 mtr. jest rozgrywany w ten sposób, że chłopcy biegną parami, czas mierzy się każdemu, a po tym kolejność ustala się według uzyskanych czasów. Punktacja: za pierwsze miejsce tyle pkt. ilu chłopców z obu szkół bierze udział w danej konkurencji; w naszym meczu każda szkoła wystawia po 4-ch do każdej konkurencji, tak bowiem brzmiała ostatnia umowa.

Obawy Ryśka okazały się płonne.

Nasi znajomi „ciągnęli” pierwszorzędnie i w rezultacie zajęli kolejne miejsca 1, 2, 3 i 5-te, a przeciwnicy 4, 6, 7 i 8-e. Punktacja brzmi 25 : 11 dla zespołu Ryśka, a czasy 7.9”, 8.0”, 8.0” i 8.2” są znośne jak na początek, zwłaszcza, że przeciwnicy uzyskali 8.1”, 8.6”, 9.0” i 9.3”.

Następnie rozpoczyna się kula. Kandydaci na Heljaszów upominają jeden drugiego:

— Heniek, pamiętaj żebyś po rzucie nie biegł zaraz patrzeć ile rzuciłeś! Odwróć się, wyjdź z koła w przeciwnym kierunku niż rzucamy, bo inaczej rzut będzie nie uznany!

— Janek! jak rozpoczynasz ruch wprzód do wyrzutu, bierz wdech! nie zapomnij o tym.

— Nie pochylaj się za kulą i łokieć u prawej ręki trzymaj wyżej!

Za obopólnym porozumieniem, wszyscy mają prawo do 6-ciu rzutów.

Rzut kulą był emocjonujący. Po pierwszej kolejce koledzy Ryśka mają 2, 4,

5 i 6 miejsca. W drugiej kolejce wszyscy poprawiają swe rzuty; następuje kompletne przetasowanie kolejności. W trzeciej i czwartej kolejce zaznacza się różnica na korzyść przeciwników, którzy mają już 1, 2, 4 i 6 miejsca. Nasi znajomi skupiają się i trwa krótka narada, po czym Rysiek mówi:

— Nasz pan profesor mówił kiedyś, że jak ktoś chce zabardzo rzucić najlepiej i o tym tylko myśli, to nic mu nie wychodzi, bo patrzy na chorągiewki, myślą jak gdyby wyprzedza rzut i rzuca słabo. Musicie spokojnie, powtarzam: spokojnie rzucać i tylko myśleć o tym, jak rzucić, a nie ile rzucić, pamiętajcie!

Piąta kolejka radykalnie zmienia obraz rzutów. Janek spokojnie i długo „układa" kulę. Robi zamach lewą nogą, coś mu się nie podoba, poprawia kulę... nowy zamach nogą... zapada cisza...

Powolny ruch lewej nogi ku górze w przód, następnie do tyłu i nagle Janek sprężyście wyskakuje w przód, następuje szybkie pchnięcie i kula ląduje prawie o 1½ metra przed wszystkimi chorągiewkami.

Heniek wysuwa się na trzecie miejsce, spychając „przeciwnika" jednego na czwarte, ale „godzi" ich Rysiek lokując się tuż za Jankiem.

W ostatnim rzucie i Janek i Rysiek poprawiają jeszcze swoje rzuty, tak samo zresztą poprawia się Heniek, którego „fuksem" dystansuje Stefan, ale to nic, to „swój". Rzut Janka wyszedł sporo w lewo i trudno ocenić, czyj lepszy: Ryśka czy Janka. W obozie naszych znajomych toczy się namiętny spór. Panowie profesorowie mierzą już...

Po chwili okazuje się, że wygrał Rysiek rzutem 10.92 m przed Jankiem 10.87 m, dalej Stefan 9.81 m i Heniek 9.53 m, a „przeciwnicy": 9.24 m, 9.01 m, 8.86 m i 8.72 m.

Walne zwycięstwo, a myśleliśmy już, że będzie źle.

Dalej idzie skok wzwyż.

Tutaj cała ósemka okazała się wyrównana. Nasi „przeszli" wszyscy 1.35 m, ale i przeciwnicy zrobili to samo. Następną wysokość 1.40 m przeszło po dwóch z każdej drużyny. 1.45 zrzucają wszyscy. Po sprawdzeniu okazało się, że punkty trzeba podzielić 18 : 18, gdyż na 1-ym miejscu jest 4-ch zawodników i na 2-gim też 4-ch.

Skok w dal wobec wyraźnej przewagi naszych znajomych w szprincie, z góry wskazywał na nich jako na zwycięzców. Jedynie na drugie miejsce wdarł się jeden „przeciwnik", który miał wspaniałe odbicie. Najlepszy skok wynosił 5.01 m; najsłabszy z przeciwników miał 3.87 m, ale przekroczył aż 4 skoki.

W rzucie dyskiem wygrywają „przeciwnicy", ale też i poziom był na ogół słaby, b. duże braki w stylu. No, ale pocieszamy się, że na wiosnę będzie lepiej, a kiedyś przecież musimy zacząć rzucać.

Zawody kończy sztafeta 4 × 75 m. Po raz pierwszy będziemy biegać tę sztafetę, bo biegaliśmy 4×60 m i kiedyś 4×100 m, ale ta sztafeta podoba nam się bardzo, bo nie trwa tak krótko, jak 4×60, a nie męczy tak, jak 4×100 m.

Rozumiemy na czym polega zmiana pałeczki, ale chcemy dobrze ją pobiec: nie uciec za daleko koledze, ale i nie mieć szybkości mniejszej niż on, gdyż wtedy nas minie i przy podaniu pałeczki następuje szarpnięcie i można ją upuścić na ziemię, a wtedy... dyskwalifikacja i wysiłek kolegów zmarnowany.

Takie myśli nurtowały kolegów Ryśka; na szczęście wszystko odbyło się pomyślnie, wylosowaliśmy tor pierwszy, a więc mamy „gonić" nie „uciekać" — to pierwsze zawsze jest lepsze.

W rezultacie uzyskaliśmy zupełnie dobry czas 38.8", a przeciwnicy 43.4".

Mecz wygrany! tylko ten dysk nas martwi mocno, no ale pocieszamy się, że na wiosnę poprawimy wyniki, tylko popracujemy!

Ustawiamy się naprzeciwko siebie. Ogłoszenie ostatecznego wyniku. Pożegnalny okrzyk i rozchodzimy się komentując żywo mecz i jego przebieg.

Słychać zdanie:

— Wiecie, ja myślałem, że tylko mecz w piłkę nożną albo hokeja jest ciekawy, ale widzę, że ta lekka atletyka, to mi się zaczyna coraz bardziej podobać! Bo w piłce to ciągle tylko kopiesz i kopiesz i tak nieraz robimy ze dwie godziny i bramki nie możemy strzelić, a tu to coraz coś nowego! Dał ci przeciwnik w skórę w biegu, to ty mu „przygrzejesz" w kuli, albo dysku, a jak nie ty, to twój kolega i to jest strasznie ciekawe i tak „bierze"! A mówię wam, kiedy biegłem w sztafecie, to myślę, że jak będę duży tj. nie duży, tylko jak skończę szkołę, to w sztafecie nie dałbym się Szwabom nabić, bo coś w tym biegu człowieka tak jakoś dziwnie... nastraja, że leci jakby skrzydła miał!

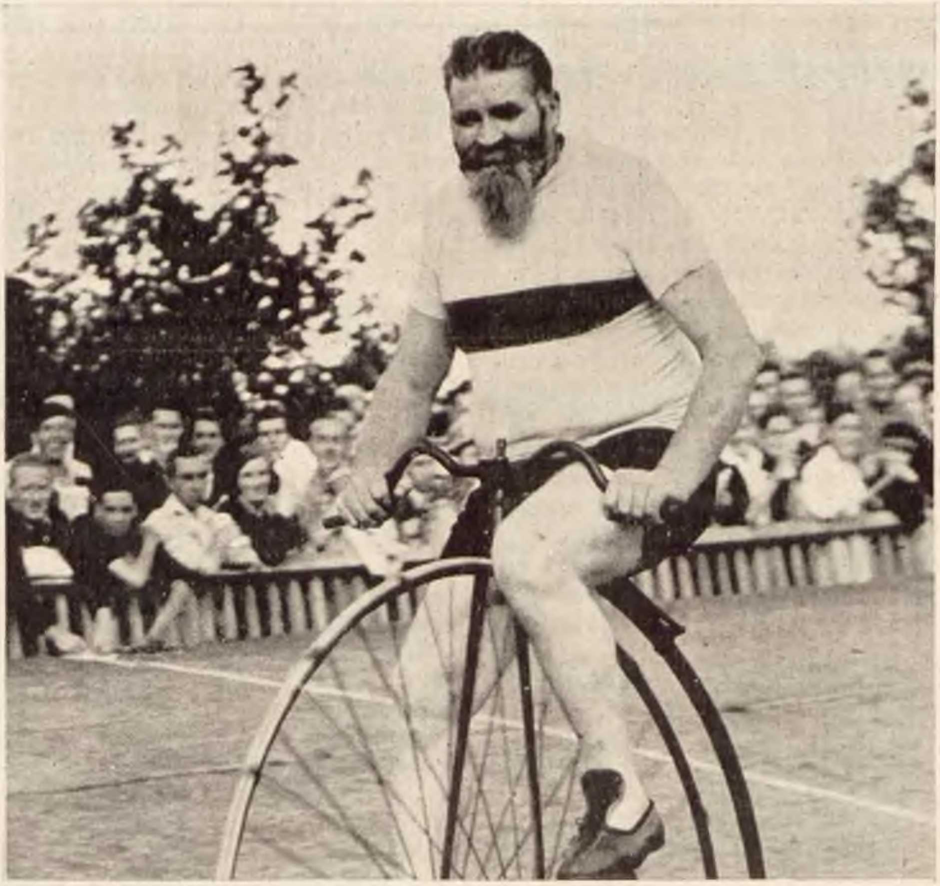
Mówię wam! Lekka atletyka jest chyba najpiękniejszym sportem!

— A zawsze mówiłeś, że piłka nożna!

— Tak! Ale wtedy to nie brałem udziału w zawodach lekkoatletycznych! Piłka nożna też jest dobra, ale więcej mi się teraz podoba lekka atletyka.

Spróbujcie takie zawody organizować i bierzcie w nich udział! Za lat kilka lub kilkanaście nie będziemy przeżywać tego, co w drugim dniu pamiętnego meczu lekkoatletycznego Niemcy—Polska w roku 1937-ym!

Zenon Paruszewski.



Biber na bicyklu...!!! Wart co najmniej 50 punktów!!!

TU SZKOLNE KOŁO SPORTOWE W HAJNOWCE



Drużyny SKS „Przyszłość" i Reprezentacji gimn. z Bielska po rozegranych zawodach. Z prawej strony stoją p. p. prof. Niewiadomski i Spunda.

Rok 1933 to rok przełomowy, w którym utworzyliśmy sekcję sportową samodzielną, przy wybitnej współpracy nauczyc. wychow. fizyczn. prof. St. A. Niewiadomskiego, który od czasu swego przybycia jest stałym jego opiekunem. Odtąd praca na terenie sekcji zostaje w pierwszym rzędzie zorganizowana, pracując w/g z góry opracowanego planu. Należy nadmienić, że element tutejszy nie był sportowo wyrobiony, gdyż byli to w znacznej części synowie rolników, którzy ze sportem zetknęli się po raz pierwszy w szkole. Jednak niezmordowana praca p. prof. Niewiadomskiego z jednej strony i zainteresowanie się szerszego ogółu ideą sportu z drugiej, wydało piękny plon w postaci szeregu doskonałych wyników.

Pogadanki na tematy ogólno sportowe poparte przykładami z życia prawdziwych sportowców - dżentelmenów, których wzór dla nas stanowi Wacek Kuchar, wyrobiły w nas dążenie do osiągnięcia miana sportowiec - dżentelmen.

Pierwsza sekcja na terenie naszego koła — to lekkoatletyczna, która na każdorazowe rozpoczęcie sezonu wiosennego organizuje bieg na przełaj. Zawodnicy nasi odnoszą sukcesy nie tylko na terenie Hajnówki, lecz również na powiatowych zawodach w Bielsku-Podlaskim, a nawet i w Grudziądzu oraz Baranowiczach. Największym zainteresowaniem, a zatym i najlepszymi wynikami cieszą się gry sportowe. Siatkówka, koszykówka i szczypiorniak dały nam zaszczytne tytuły mistrzów. Nasi przeciwnicy to z miejscowych: P.W.L., Tempo, Strzelec, R.I.O.K., i K.P.W., z zamiejscowych: Gimnazjum Bielsk Podl. K.P.W. Ognisko Czeremcha, Dyon Pancerny Brześć itd. Okres zimy upływa pod znakiem krążka, nart i ping - ponga. Należy zaznaczyć, że tak hokey jak i narciarstwo, stanowiły na terenie Hajnówki zupełną nowość podczas pierwszych mistrzostw, urządzanych przez nasze koło. Rokrocznie urządzamy turniej hokeyowy wewnętrzny o mistrzostwo szkoły oraz mecze towarzyskie z gimn. Bielsk - Podl., których wyniki są zawsze dodatnie. Brak konkurencji miejscowej ogranicza wybitnie rywalizację. Narciarstwo — to nasza domena sportów zimowych. Drużyny nasze uzyskują I-sze miejsca tak indywidualnie jak i drużynowo, w silnej konkurencji z obcymi zespołami.

Największą atrakcję stanowią zawody narciarskie o mistrzostwo szkoły, ze względu na nadzwyczaj urozmaiconą trasę, którą wybiera i określa każdorazowo p. prof. Niewiadomski. Kronika prowadzona wzorowo oraz album sekcji, obrazują dorobek na polu sportowym.

T. Berger.

SPORT SZKOLNY W ŻYWCU

Koło sportowe gimnazjum w Żywcu prowadząc już od dawna pracę sportową w całym szeregu sekcji, doszło pod kierownictwem p. prof. Tchórzewskiego do bardzo ładnych rezultatów. Najlepszym tego dowodem był zorganizowany zeszłego roku „Tydzień sportu", który urósł do rozmiarów wielkiej imprezy i śmiało możemy go nazwać małą olimpiadą gimnazjalistów żywieckich.

Obecnie po wakacjach ruszono do pracy „pełną parą". Dnia 19/IX żywieckie reprezentacje tenisa, siatkówki i koszykówki spotkały się z zespołami gimnazjum wadowickiego na tamtejszym terenie. **W meczu tenisowym Żywiec odniósł wysokie zwycięstwo**

5 : 1

co jest dalszym wielkim sukcesem tej młodej sekcji, po zwycięstwach nad TK „Solali" 6 : 0 i 4 : 2.

Poszczególne wyniki są następujące:

Mituś Jan (Żyw.) — Kluger (Wad.) 14 : 12; 3 : 6; 7 : 5.

Niewiadomski (Żyw.) — Przybyło (Wad.) 6 : 4; 6 : 4.

Mituś Wład. (Żyw.) — Banaś I (Wad.) 3 : 6; 6 : 2; 6 : 3.

Cholewa Fel. (Żyw.) — Banaś II (Wad.) 5 : 7; 8 : 6; 6 : 0 los.

W grach podwójnych para braci Mitusiów (Żyw.) pokonała braci Banasiów (Wad.) 6 : 2; 2 : 6; 6 : 3, a Kluger i Przybyło zdobyli jedyny punkt dla Wadowic, bijąc Niewiadomskiego i Sworzenia 5 : 7; 6 : 1; 6 : 2.

W meczach koszykówki i siatkówki wygrali natomiast wadowiczanie 30 : 21 względnie 2 : 1. Z drużyny zwycięzców wyróżnili się Pawelski i Mocurski, z Żywca Porzycki.

W następną niedzielę rewanż w Żywcu.

W. M.

BRAWO KADECI Z RAWICZA

Dnia 19 b. m. odbył się na stadionie R.K.S. mecz piłki nożnej pomiędzy R.K.S. a drużyną Korpusu Kadetów Nr 2. Drużyna Korpusu wystąpiła w składzie: Koncow, Tomaszewski, Krajewski, Trusewicz, Piątkiewicz, Mierzejewski, Murzyn, Jarmiński (Turczynowicz), Dziubała, Sobecki, Hausman (Wiese). Zawody po ładnej grze zakończyły się zwycięstwem drużyny Korpusu Kadetów Nr 2 w wysokim stosunku 8 : 0 (1 : 0). Bramkami podzielili się: Hausman 3, Sobecki 3, Dziubała i Wiese po 1.

Dnia 19 b. m. odbył się finał mistrzostw Rawicza w tenisie, na kortach Stadionu Miejskiego. W grze pojedynczej mistrzostwo Rawicza zdobył doskonale grający kadet Jerzy Osiński, bijąc w finale pana Kokocińskiego w dwóch krótkich setach 6 : 1 i 6 : 0.

Podsłuchałem Waszą dyskusję wczoraj po południu na tematy sportowe. Nie słyszałem tylko jej zakończenia — a ciekaw jestem, na czym ostatecznie stanęło? Napisz mi o tym.

Kawalarze i humoryści zbiórka!

Nadsyłajcie nam pomysły, dowcipy, śmieszne rysunki, karykatury sportowe.

NOTUJEMY...

W jubileuszowych **międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych** w Budapeszcie, **Gąssowski odniósł wielki sukces,** wygrywając bieg 800 m w czasie 1 m. 54 sek., natomiast w biegu na 400 m przyszedł zaledwie 4-ty w czasie 49,5 sek. za **Kovacsem 47,9 s,** Vadaszem i Gorkoi. **Noji** startował w biegach na 5.000 i 1.500 m, uzyskując mimo porażek swe **najlepsze wyniki tegoroczne.** W biegu na **5000 m Noji** zajął 2-ie miejsce w czasie **14 m 52,6 s.** Zwycięzca **Szabo** miał **14 : 48.** Bieg na **1500 m** wygrał **Igloi w 3 m. 56,8 s.** — Noji 4-ty z czasem **3 : 59 s.** Wreszcie **w skoku w dal Hanke** uzyskał **7 m 22 cm.,** uległ jednak mistrzowi Węgier **Koltai'owi,** który miał **7.24.**

*

Lekkoatletyczne mistrzostwa Polski w chodzie, biegu z przeszkodami i sztafetach odbyły się w niedzielę w Białymstoku.

Chód na 50 klm wygrał **Marynowski** (W-ka) w czasie 5 g 7 min. 10 sek.

W biegu **3 km z przeszkodami** — 1) **Soldan** (Cracovia) 9 min. 56,2 sek. 2) **Kramek** (Lublin).

Sztafeta **4 × 200 m** — 1) **AZS** Warszawa 1 m 34,2 sek. przed Polonią.

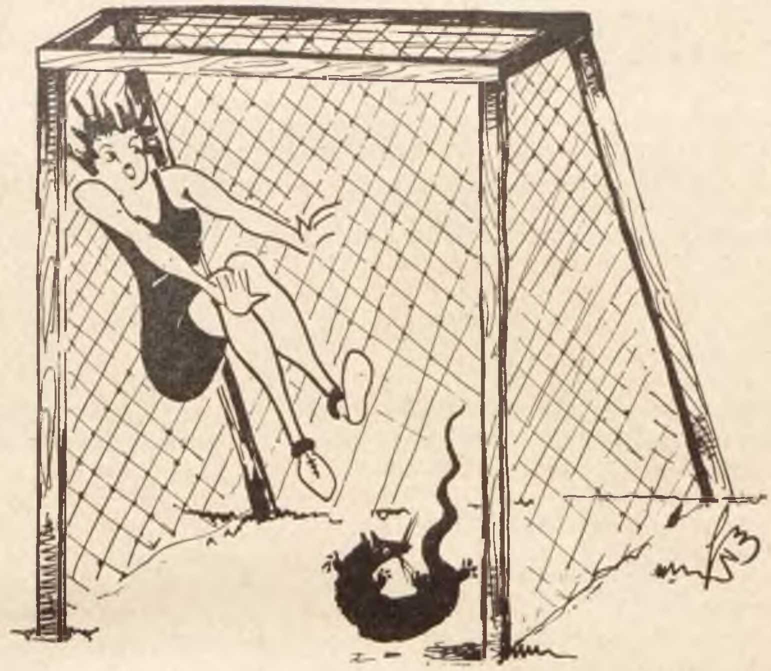
Sztafeta **100 — 200 — 300 — 400 m** — 1) **AZS** 2 m 5 sek przed Polonią.

*

Po niedzielnych meczach **tabela ligowa** przedstawia się następująco:

1) AKS 16 gier 24 pkt st. br. 35 : 16, 2) Cracovia 15 gier 22 pkt st. br. 38 : 12, 3) Ruch 16 gier 21 pkt., 4) Wisła 14 gier 17 pkt., 5) Warta 16 pkt, 6) Warszawianka 16 pkt, 7) ŁKS 14 pkt., 8) Pogoń 13 pkt., 9) Garbarnia 13 pkt., 10) Dąb 0 pkt. (same walkovery).

*



Strzał „szczurem" do bramki w hazenie — to murowany gol!

Tabela rozgrywek o wejście do Ligi przedstawia się następująco: 1) Polonia 5 gier 10 pkt. st. br. 20 : 2, 2) Brygada 5 gier 6 pkt. st. br. 19 : 10, 3) Śmigły 5 gier 4 pkt. st. br. 8 : 11, 4) Unia 5 gier 0 pkt. st. br. 1 : 18.

*

W Warszawie w ramach meczu bokserskiego Okęcie — Gwiazda, vice-mistrz Europy **Sobkowiak zremisował z Rotholcem.**

*

W Warszawie odbył się **doroczny wyścig kolarski rozwozicieli gazet,** na dystansie 50 km. I-sze miejsce zajął **Walczak N.** w 1 g. 15 m. 6 sek. przed Lewandowskim i Nowińskim. Drużynowo wygrał zespół „Wola".

Podczas rozgrywanych obecnie w Wilnie **narodowych zawodów strzeleckich poprawiono dwa rekordy polskie,** a mianowicie w strzelaniu z **pistoletu wojskowego na 20 mtr. st. sierż. Dąbrowski** osiągnął **169 pkt.** na 200 możliwych, zaś w strzelaniu z **pistoletu dowolnego dr Jurek** osiągnął **531 pkt.** na 600 możliwych.

*

Słynny teoretyk tenisowy, Anglik **Wallis Myers** ogłosił swoje sławne listy najlepszych tenisistów i tenisistek świata.

Myers sklasyfikował Jędrzejewską na 3-im miejscu za Lizaną i Round, a przed Sperling, Mathieu i Jacobs.

Wśród panów **I miejsce zajmuje Budge,** przed Crammem i Henklem.

*

HALLO! SZKOŁY POWSZECHNE! UWAGA!

UCZNIOWIE SZK. POWSZECHNYCH NA POPISIE GIMNASTYCZNYM BUKHA

Gdzie tylko odbywają się zawody sportowe, tam zawsze ciągnie bractwo tych najmniejszych znawców sportu, chłopców ze szkół powszechnych. Nie siedzą oni w lożach, nie ma ich też w ostatnich rzędach. Mają swoje wypróbowane miejsca, przy szparach i wypchanych sękach parkanu, gdzieś na płocie o drucie kolczastym (biedne porcięta), na drzewach i gdzie tylko można wleźć.

Na drugi dzień w szkole opowiadają najświeższe wiadomości. Często te zainteresowania chłopców nie giną w szkole. Tworzą się małe kółka sportowe. Chłopcy zbierają się po lekcjach i ćwiczą z zapałem, tylko trzeba im wyjaśnić i nauczyć gier dostosowanych do ich wieku. Jak często widzi się chłopców ze szkół powszechnych grających w piłkę nożną, albo w szczypiorniaka. Za młode to jeszcze serca i za słabe mięśnie. Przynoszą sobie wiele szkody, ale o tym kiedy indziej.

Chłopcy o zespole gimnastycznym prof. Bukha nigdy ma się rozumieć nie słyszeli. Kiedy przyjechali Duńczycy do Warszawy, zainteresował ich tym sportowiec wychowawca. W dniu popisu, na stadionie Wojska Polskiego siedziała wraz z wychowawcą cała czereda uczniów szkoły powszechnej 61.

Jeżeli nazajutrz prof. Bukh udzielając wywiadu powiedział: „Uprzedzono mnie przed odjazdem, że gimnastyka jest w Polsce mało popularna. Przekonałem się, że tak nie jest. Publiczność dopisała i tak reagowała na występy mojego zespołu, że postanowiłem skorzystać z ponownego zaproszenia" itd., to zawdzięczać należy w lwiej części tym najmniejszym znawcom. Bili brawa jak starzy, (przepraszam — mocniej i częściej), a przysłuchując się ich wytrawnym uwagom, przyznawało im się wiele racji np. „Widzisz jak se te niebieskie „gołębie" wyćwiczył, tylko teraz na nich gwizda, a one same wiedzą gdzie fruwać". Bo też to latali, jak ptaki w powietrzu. A potem to jak wracali chłopcy ulicą, to każdy wypinał klatkę piersiową, prostował się, bo to wstyd, żeby byle Duńczyk Polakowi imponował. Będziemy w szkole chętniej ćwiczyli, a wyrosną z nas zuchy.

F. B.

PIERWSZY MECZ LEKKOATLETYCZNY

Jasiński — Rej 132 : 75.

Zaledwie nasz znany oszczepnik p. prof. Lokajski wrócił z sanatorium sportowego w Hohenlychen (pod Berlinem), gdzie jak wiadomo leczył swą jeszcze olimpijską kontuzję, zaterkotał telefon u wychowawcy fizycznego w gimn. im. jen. Jasińskiego p. prof. Dmochowskiego i na najbliższą niedzielę 26 września ustalono mecz lekkoatl. gimn. M. Reja — gimn. Jasińskiego.

Dnia tego w Parku szkolnym — popularnej „Agrikoli" — panował ruch daleko większy, niż co niedzielę. Trybuny obsiadła licznie młodzież z obu gimnazjów, aby dopingować swych startujących kolegów.

Po defiladzie (prowadził ją oczywiście nasz rekordzista w oszczepie) i wspólnej fotografii, rozpoczęto właściwe zawody, nacechowane prawdziwie dżentelmeńską i koleżeńską walką.

Mecz zakończył się niespodziewanie łatwym zwycięstwem gimn. Jasińskiego w wysokim stosunku 132 : 75.

„Jasińszczaki" po forsownym letnim treningu doszli do formy, a że stanowią drużynę bez słabych punktów, będą groźną dla każdej szkoły reprezentacją lekkoatletyczną. Dowodem wyrównania tej drużyny jest fakt, że na 10 konkurencji we wszystkich zwyciężyło gimn. Jasińskiego, zdobywając aż pięciokrotnie trzy pierwsze miejsca w maksymalnym stosunku 15 : 6, a raz nawet 15 : 5. Tylko w skoku wzwyż „Rej" zwyciężył 11:9, ale gimn. Jasińskiego pocieszyło się tu nowym rekordem szkoły, bo Brzdękiewicz zajął pierwsze miejsce z ładnym wynikiem 1,57, a następną wysokość 1,62 m lekko musnął i strącił.

Zawody rozpoczęły się biegiem 60 m. Po prowadzeniu od startu do mety wygrał Gosławski Janek (J) 7,5 przed Szczygielskim (J) 7,6 i Mąką (J) 7,7. Pierwszym z Reja był Hintz. Jednocześnie odbył się rzut kulą i skok o tyczce. Obie te konkurencje były domeną gimn. Jasińskiego. W kuli zajęło one trzy pierwsze miejsca przez Biedrzyckiego 12,32 m, Gosławskiego J. 11,92 i Mąkę 11,38, a w tyczce Gosławski W., Oszczygieł i Kurek po przejściu 2,40 m. zrezygnowali z dalszej walki, wobec odpadnięcia przeciwników. Huber i Poniedzielski (Rej) skoczyli po 2,30 m.

W skoku wdal punktami się podzielono. Zwyciężył wprawdzie Brzdąkiewicz (J) — 5,61, ale drugi był Huber 5,44, trzeci Szczygielski (J) 5,29, a czwarte miejsce zajął Hintz (R) skokiem 5 m.

Następnie odbył się bieg 300 m. Biedrzycki (J) ustanowił nowy rekord szkoły w dobrym czasie 39,9 sek. przed Widzem (J) 42,1 sek. i Hintzem (Rej). W rzucie dyskiem zwyciężył także Biedrzycki. W bezbłędnym stylu rzucił on 41,43 m podczas gdy następny Mąka (J) miał 38,32, a Frontczak (R) tylko 37,61.

Bieg na „dłuższy" dystans 1000 m był małą tragedią. Grat (Rej), nieobecny przy zapisywaniu zawodników, pobiegł po za konkursem i zajął drugie miejsce, pozostawiając trzech „konkursowców" z Reja daleko za sobą. Po strzale startera prowadził Szczygielski (J), później zmienił go Wychowaniec (J), a gdy na ostatnim wirażu Grat chciał objąć prowadzenie, Szczygielski zaszprintował i zwyciężył w czasie 3.25 przed Gratem, Wychowańcem i Oszczygiełłem (J). Słaby stosunkowo czas należy wytłumaczyć tym, że zawodnicy mając już „w kościach" inne konkurencje, woleli rozegrać bieg na finiszu.

W oszczepie Widz miał „przekroczone" czterdzieści kilka metrów, ale musiał się zadowolić oficjalnym wynikiem 39,35, przed Oszczygiełłem 37,43 m i Mąką 36,45. Pierwszy z Reja Frontczak rzucił tylko 33,71, a następny Pacholczyk 31,40.

Zawody zakończyła sztafeta 4 × 100. Zwyciężył równo idący i nieźle zmieniający (jak na nasze stosunki) Jasiński w składzie Szczygielski, Mąka, Biedrzycki, Gosławski w czasie 48,4, co jest nowym rekordem szkoły. Rej (Wit, Hintz, Burkowski, Kasprzykowski) uzyskał 51,7.

Bankiet i rozdanie nagród odłożono do następnego spotkania, bo mecz między Rejem, a Jasińskim nie odbył się ani po raz pierwszy, ani po raz ostatni.

Ester.

ZADANIE NR 4.

SZARADA.

Pierwsze — z dwóch liter się składa,
Przed nazwiskiem zasiada,
I kieruje w świat szeroki
Ludzką myśl i ludzkie kroki!
Drugi — z wiatrem mknie w zawody,
Czy to stary, czy to młody.
I w tym szale zapomnienia
Literę gubi z imienia!
Trzecie, jako fama niesie,
Żyło kiedyś w ciemnym lesie.
Dziś! — jak zmienne życia drogi —
Zastępuje ludzkie nogi
I wynosi harde plemię
Hen, na Zawrat, po nad ziemię.
Wszystko imię w sporcie znane,
W całym świecie podziwiane.

Rotocki
gimn. im. Mickiewicza
Warszawa

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR 2.

Pierwsze litery wyrazów stworzyły nazwisko: KUCHARSKI.

Rozwiązań nadesłano: dobrych 56, błędnych 9.

Termin nadsyłania rozwiązań zadania nr 3 — do dn. 7 października.

SPORT SZKOLNY
Nr 4
Kupon konkursowy

„Sport Szkolny" uzyskał przychylną opinię i został wciągnięty na listę pism dozwolonych przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do użytku bibliotek i czytelni uczniowskich.

Redakcja: ul. Myśliwiecka 3 **Warszawa** **Administracja: Pl. J. Piłsudskiego 1**
godz. 9-15 i 18-20 tel. 8 63 66. godz. 9-15 tel. 2-00-55.

Prenumerata miesięczna 80 gr, kwartalna 2 zł 20 gr, roczna (10 miesięcy) 7 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 119 **Konto P. K. O. 13.693**

Ogłoszenia: 1/1 — 100 zł, 1/2 — 60 zł, 1/4 — 35 zł, 1/8 — 20 zł.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i czwartki od 18—20

REDAKTOR: LECH GÓRSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA"

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.